

Roman Gucajtis (1951-1989)

W dniu 9 lipca mija 20. rocznica tragicznej śmierci naszego niezapomnianego kolegi i przyjaciela Romana Gucajtisa, który na skutek splotu nieszczęśliwych wypadków odszedł na wieczne niebieskie szlaki. Był on jednym z moich najbliższych przyjaciół, zbliżyła i związała nas miłość do natury i kajakarska pasja. Do jego osoby przyciągała wszystkich, od dzieci poczynając, aura niezwyklej, naturalnej serdeczności i bezpośredniości oraz niezawodność pomysłów i działania na wielu turystycznych eskapadach. W krytycznych chwilach nie szczędził serca i wysiłku, by pomóc w potrzebie. W czasie 14 lat pływania podczas 25 wspólnych spływów spędziliśmy wiele godzin przy ognisku i nie tylko.

Poznałem go jako szczupłego dwudziestolatka w wojskowym mundurze odbywającego czynną służbę, jednocześnie słuchającego wykładów podczas V Okręgowego Kursu na Przodownika Turystyki Kajakowej III stopnia w Olsztynie, który ukończył z wynikiem celującym. Po raz pierwszy razem, w promieniach majowego słońca, pływaliśmy wodami jezior Szeląg Mały i Szeląg Wielki w Starych Jabłonkach. Towarzyszył nam Stanisław Bielikowicz - „Wincuk”, lubiany i popularny wówczas na Warmii i Mazurach olsztyński dziennikarz - felietonista rodem z Wileńszczyzny, jednocześnie wspinał się kajakarzem. Nie przypuszczałem wówczas, że był to początek naszej wspólnej wędrówki nie tylko kajakowej, która z biegiem lat przekształcała się w serdeczną przyjaźń. Roman był zawsze ciepłym i uśmiechniętym kompanem, tryskającym humorem zwłaszcza sytuacyjnym, skorym do żartów, bardzo uczynnym, gotowym na pomoc nie tylko na szlaku czy biwakach, ale w codziennym życiu.

Po skończeniu kursu i powrocie z wojska związał się on w 1975 roku na długie lata aż do śmierci z Tury-

stycznym Klubem Kajakowym „Wodniak” przy Oddziale Warmińsko-Mazurskim PTTK w Olsztynie. Był członkiem Zarządu Klubu dziewiątej kadencji w latach 1984-1986. Dużo wtedy pływał, zwłaszcza podczas popularnych wówczas SKAM-ów (Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Mazurach szlakiem Krutyni) w gronie znanych olsztyńskich kajakarzy, a także w czasie jesiennych spływów klubowych, znanych jako „Mazurska Jesień”. Trudno dociec, kiedy zauroczyła go woda i wiosłowanie. Przekaz rodzinny podaje, jak zapamiętałe wiosłował



w wieku 12 lat w „dykciaku” kupionym okazji przez jego ojca, po bajorku w Ornece zwanym szumnie Jeziorem Mieczowym.

Na zawsze pozostanie w pamięci wiele spływów, których duszą był Roman Gucajtis, nie tylko jako inicjator, ale również reżyser wielu nieprawdopodobnych zdarzeń sytuacyjnych. Do takich zapewne należy spływ Pasłęką z Kalist w sierpniu 1979 roku, przerwany długą humorystyczną scysją ze strażnikiem ochrony przyrody w Kasztanowie, ostatecznie zakończony połowicznym sukcesem, bo tylko niewielkim mandatem i „pozwoleniem” na dalsze

płynięcie w tamtych czasach tym „zakazanym” szlakiem, który wiodł przez rezerwat przyrody na całej długości. Obserwowałem zdumioną i jednocześnie ogłupiałą minę strażnika w reakcji na gestykulacje i przewrotne argumenty Romana, jakim to szczęściem i zaszczytem jest spotkać i zezwolić na kontynuację spływu „takim kajakarzem”. Zapewne wszyscy uczestnicy XIV SKAM-u w lipcu 1978 roku, którego komandorem był Stanisław Bielikowicz, pamiętają skrzynkę z żywymi kurczakami, które nam towarzyszyły przez cały spływ (na biwakach były „wypuszczane na popas” przywiązane za nogę sznurkiem do kolka). Ubywało ich, bo były przyrządzane na obiad jako główne danie. W pełni zostaliśmy zaskoczeni przez Romana jego wyczynem godnym księgi Guinnessa. Na biwaku nad Jeziorem Mokrym, gdzie w prymitywnych warunkach polowych - na palnikach gazowych pod namiotem - „wyprodukował” kilkaset pysznych paczków, których starczyło dla wszystkich, licznych uczestników spływu. Inny spływ, który odbył się w niewielkim gronie przyjacielsko-rodzinnym na przełomie lipca i sierpnia 1985 roku szlakiem jeziora Wigry, Czarnej Hańczy i Kanału Augustowskiego również przeszedł do „historii”, jako niezapomniany z prozaicznego powodu. Kończyliśmy spływ na przystani przy Domu Wycieczkowym PTTK w Augustowie późnym wieczorem, obiekty gastronomiczne były już zamknięte, a my wszyscy głodni i bardzo zmęczeni. Roman błyskawicznie zadziałał. Pobiegł na zaplecze nieczynnej o tej porze restauracji i po pewnym czasie konsumowaliśmy gorące „schabowe” z dodatkami. Dopiero po posiłku poznaliśmy fortel, jakiego użył, by przekonać personel do uchylecia podwoi i obsłużenia nas. Otóż przedstawił nobliwego z wyglądu uczestnika spływu, jako bardzo ważną osobę - „Ministra Zawod-



Roman Gucajtis z żoną Zofią (z lewej) na rozpoczęciu SKAM-u w Sorkwicach (1975)

nego”, co natychmiast przełamało wszelkie opory obsługi.

Taki był Roman, nieprzewidywalny, ale zawsze otwarty i życzliwy - serce na dłoni, wszak jego ojciec pochodził z Landwarowa (miasteczka między Trokami a Wilnem). Nadszedł tragiczny rok 1981/1982 - rok stanu wojennego, umiera nagle wspomniany Stanisław Bielikowicz. Wtedy właśnie w naszym gronie z inicjatywy Romana powstała myśl organizowania corocznych Spotkań Kajakowych im. S. Bielkowicza. Pierwsze dwa spływy, począwszy od 1983 roku, były organizowane jako spływy prywatne, a potem od trzeciego w 1985 roku do dziś organizowane są przez Klub Turystyki Kwalifikowanej „Ostańce” Oddziału PTTK im. dr. Aleksandra Majkowskiego w Sopocie. Jego członkiem był też oczywiście Roman. Na spływach, których był współtwórcą, pełnił funkcję wicekomandora, kwatermistrza i skutnika. Można rzec Roman w trzech osobach, ale przede wszystkim atmosfera tych spływów, to był jego „duch”.

Był bardzo rodzinny, dlatego zabierał często na kajakowe szlaki najbliższych. W wielu spływach i biwakach nad jeziorami towarzyszyła mu jego żona Zosia i dzieci Ania i Tomek, z którym później uczestniczył w „męskich spływach”. Tomek, starszy od Ani, niezwykle podobny do niego fizycznie, przejął po ojcu pasję kajakowania, do dziś pływa jego szlakami jako uczestnik spływów, a także ich organizator. Uczestni-

kami spływów nierzadko byli brat Romana i siostry z rodzinami. Roman wówczas intensywnie pływał. W 1987 roku był z żoną na 29. Międzynarodowym Spływie Kajakowym Węgiersko-Polskim im. Króla Jana III Sobieskiego na Dunaju na Węgrzech (był też na 27. Międzynarodowym Dunaju w 1987 r.) z Mosonmagyaróvár do Budapesztu. Po powrocie z tego spływu, po dziewięciu miesiącach jego rodzina się powiększyła o kolejnego syna Leszka. Zdążył jeszcze oswoić go z wodą, naturą i kajakowaniem, który w wieku 2 lat i 3 miesiące uczestniczył w 1989 roku w trudnym dla dziecka 8-dniowym jubileuszowym XXV. SKAM-ie pod troskliwą opieką ojca, który ku zgrozzeniu nieznaną bliżej rodziny Gucajtisów części uczestników spływu, zanurzał go w wodzie i hołował obok kajaka mówiąc „niech się przyzwyczają”. Był to ostatni spływ w życiu Romana.

Miał on też problemy, z którymi starał się walczyć z wszystkimi siłami, ale z różnym skutkiem mimo pomocy rodziny i przyjaciół, aż nadszedł dzień w 1987 roku, kiedy sam poszedł do wspólnoty AA przy kościele św. Józefa w Olsztynie i zwyciężył swoją słabość ostatecznie. Przemiana, jakiej doznał we wspólnocie, jest udokumentowana w „Posłańcu Warmińskim” (nr 17 z 9-22 VIII 1992 r.) przez jedną z siostrze Zgromadzenia Wynagrodzicielki Bożego Oblicza, pracującej w Warmińskim Seminarium Duchownym „Hosiarium” w Olsztynie, która w 1988 ro-

ku otrzymała znaczną kwotę na potrzeby seminarium od Romana Alkoholika z Ornety. Stał się on gorącym orędownikiem działalności wspólnoty. Chciał pomagać innym, jeździł na spotkania do Gdyni i Zakrocymia, aż w końcu sam zorganizował Wspólnotę „Szubrawców” przy kościele św. Jana Chrzyciela w Ornece, wzorując się na wileńskim Towarzystwie „Szubrawców” (powstałym w 1817 r.), która skupiła 20 osób z tego miasta. To dzięki niemu były organizowane dla nich rodzinne biwaki nad jeziorem Tonka koło Lubomina, pomagał mu w tym ks. Tadeusz Alicki, który przyjeżdżał z posługą duszpasterską - odprawiał msze św. Dziś kilka rodzin z tej wspólnoty odzyskało ojców dla swoich rodzin, którzy podjęli się wyjątkowej pracy i stali się biznesmenami w miejscowej skali w swoich dziedzinach. Zamierzał zakupić gospodarstwo w pobliżu jeziora Tonka dla potrzeb wspólnoty, z którą wiązał wiele planów. Wtedy już do legendy przeszła często opowiadana przy ogniskach przez Romana powiastka o „puchatym i kosmatym” i jego dążenie, aby dobra „puchatego” było jak najwięcej. Na pewno jego działalność nie tylko we wspólnocie przyniosła wiele dobrego, czyli przybyło dużo „puchatego”, jako przeciwstawienie złu - „kosmatemu”. W tym czasie skończył też z nałogiem



Na biwaku nad jeziorem Wuksniki koło Miłakowa (przełom lat 70/80.)

palenia papierosów. Jak po latach wspomina jego żona Zofia, były momenty, że „odrodzony” Roman czasem irytował, bo wszystkim w rodzinie, w domu, w kuchni (wszak dobrze gotował) się interesował. Wszystko widział, we wszystkim pomagał, ulepszał, stał się faktyczną opoką rodziny.

Niestety, niezbadane są wyroki boskie, nadszedł tragiczny dzień 9 lipca 1989 roku, kiedy w tydzień po ostatnim splywie SKAM-u, Romek zorganizował dla wspólnoty planowany wcześniej biwak nad jeziorem Tonka, który rozwinęty w piątek po południu, miał zakończyć się w niedzielę przed południem. Nazywał go integracyjnym, pragnął doprowadzić do głębszego pojednania członków grupy AA z rodzinami. Atmosfera biwaku potwierdzała słuszność jego założeń jako organizatora. W niedzielę, po połowej mszy św., część biwakowiczów rozjechała się do domów, część pakowała się i związała obozowisko. Roman jako organizator-kapitan miał odjechać na końcu. Wtedy właśnie pojawił się nad jeziorem mało zdyscyplinowany członek wspólnoty. Chcąc skorzystać z uroków pobytu nad jeziorem, próbował popływać z córką niewielką żaglówką, ale był nieudolny. Roman, jak zwykle litościwy, przyszedł mu z pomocą i wypłynęli w trójkę. Wtedy przeszła niespodziewanie nieszczęsna lokalna trąba powietrzna, która objęła swym zasięgiem jezioro. W jej efekcie jacht się wyrócił, ale z pozoru nic złego się nie stało. Roman pomagał jeszcze koledze holować do brzegu córkę. W pewnym momencie znikł i już nie wypłynął. Znający go nie mogli uwierzyć, że stało się najgorsze, wszak był znakomitym pływakiem, skorym do figlów, więc zakładano, że może się ukrył w trzcinach i za chwilę się pojawi. Niestety poszukiwania nie dawały efektu. Zaczęła do świadomości wszystkich docierać straszna myśl. W poniedziałek wypłynął w charakterystycznej pozycji kraula, ale jego „duch” był już od poprzedniego dnia w wiecznej niebieskiej przystani. Został pochowany w środę, w piękny słoneczny dzień, 12 lipca na miejscowym cmentarzu przy ul. Braniewskiej. Pogrzeb po uroczystej mszy

św. w jego intencji zgromadził oprócz członków rodziny, licznych przyjaciół i wielu mieszkańców, dla których na zawsze pozostał w pamięci jako uśmiechnięty i życzliwy wszystkim Roman, który rano otwierał swoją cukiernię wspólnie prowadzoną z ojcem przy ul. Sienkiewicza ze świeżymi wypiekami, które rozwoził codziennie po okolicznych sklepach. Nieznane są wyroki boskie, widocznie tak miało być. Żył krótko, ale intensywnie. Najważniejsze, że patrząc i wspominając z perspektywy 20 lat dochodzi się do wniosku, iż chyba spełnił swoje ziemskie posłannictwo zadane mu przez Stwórcę. Żyje do dziś w pamięci nie tylko kajakarzy, przyjaciół i najbliższej rodziny, żyją owoce jego działalności, a to jest nie mniej ważne.

Na zakończenie tego wspomnienia podaję najważniejsze zdarzenia z jego życia. Urodził się 28 lutego 1951 roku w Ornećcu, w cieniu orneckiej fary, gdzie uczęszczał do

czył Średnią Szkołę Ogrodniczą w Sochaczewie (rozpoczął naukę w Dobrocinie). Następnie odbył zasadniczą służbę wojskową w Ornećcu. Po powrocie z wojska podjął pracę w cukierni ojca, w której pracował do śmierci. Chcąc w przyszłości przejąć cukiernię, w latach 1979-1981 uczęszczał do Zaocznego Technikum Przemysłu Chemicznego i Spożywczego w Gdańsku, gdzie - jak zawsze mówił - kończył „drugą fakultet”, specjalność cukierniczą. Wtedy też, przy okazji jego przyjazdów do tego miasta, pływaliśmy po jeziorach Kaszub i „ratalnie” po Wdzie i Raduni. We wrześniu 1979 roku uległ wypadkowi samochodowemu pod Cieszętami, z którego cudem uszedł z życiem. Po kilku dniach pobytu w szpitalu w Braniewie, przetransportowano go helikopterem do Akademii Medycznej w Gdańsku - widocznie miał żyć.

W swojej orneckiej cukierni ciągle wprowadzał coś nowego, przy okazji bieżyjących modernizacji.



Roman Gucajtis (drugi z lewej) na szlaku I Splywu im. S. Bielikowicza rzeką Marózką (czerwiec 1984 r.)

szkoły podstawowej. Pochodził z rodziny, która korzeniami swoimi sięga wspomnianej Wileńszczyzny - Landwarowa, którego mieszkańcy w 1945 roku w ramach repatriacji „wysiedli na stacji Ornetka”. Jego ojciec po pewnym czasie stał się właścicielem cukierni, która do dziś funkcjonuje jako zakład rodzinny. Miał dwie siostry Elżbietę i Katarzynę mieszkające dziś w Olsztynie i brata Danka. W roku 1974 skoń-

Oczywiście każdą wolną chwilę wykorzystywał na ulubione kajaki i wędkowanie. Od 1975 roku należał do PTTK w Olsztynie, gdzie za pracę społeczną w Klubie „Wodniak” był wielokrotnie wyróżniany. W czasie 19 lat pływania kajakami udokumentowanych w książeczce Turysty Kajakowca był na 50 splywach, na wielu z nich pełniąc różne funkcje. Pokonał ponad 4 600 km na rzekach i jeziorach, w efekcie czego już po-



Pomnik pamięci tragicznej śmierci Romana Gucajtisa nad jeziorem Tonka koło Lubomina

śmiertnie w 1993 roku miał zweryfikowaną odznakę TOK w stopniu dużym złotym, w 1983 roku zdobył Górską Odznakę Kajakową (GOK) w stopniu brązowym za przepłynięcie sześciu karpackich szlaków z Dunajcem i Popradem na czele w 1981 roku oraz Raduni. Pływał między innymi na szlaku Krutyni (dziesięciokrotnie na SKAM-ach, począw-

szy od 1971 r., po raz ostatni w 1989 r.), trzykrotnie na „międzynarodowej” Brdzie, w tym w 1979 roku na „zimowej” Biebrzy, Drwęcy, Jegrzni, Łynie, Marysze, Pasłęce, Sapinie, Wałszy, Wdzie i jeziorach Krainy Wielkich Jezior Mazurskich oraz wielu innych Pojezierza Mazurskiego. Był twórcą i organizatorem spływów im. Stanisława Bieliko-

wicza, niestety pływanie skończył na VII. W 1985 roku był uczestnikiem wyprawy trampingowej „Indie - Nepal '85”.

Po śmierci grono jego przyjaciół nadal spotykało się w ramach wspólnoty. Roman towarzyszy nam nie tylko we wspomnieniach. Klub Turystyki Kwalifikowanej „Ostańce” w Sopocie, którego był członkiem od 1985 roku po raz pierwszy zorganizował spotkanie rodziny i przyjaciół Romana w dniu 10. rocznicy jego śmierci przy symbolicznym pomniku nad jeziorem Tonka ufundowanym przez wspólnotę „Szubrawców”, gdzie ks. proboszcz Rajmund Lamentowicz z Gdańska odprawił mszę św. w jego intencji. Kolejne spotkanie było w 15. rocznicę, będzie też i w tym roku w dniu 20. rocznicy jego śmierci. Koledzy klubowi zawsze przejeżdżając przez Ornetę, zapalają znicz pamięci.

Autor serdecznie dziękuje żonie śp. Romana Gucajtisa i jego przyjacielowi Markowi Kolkowskiemu z Ornety za cenne uwagi i uzupełnienia. Zdjęcia pochodzą ze zbioru żony Zofii i autora.



RECENZJE

Kazimierz Jażdżewski: Wielki Klincz. Zarys dziejów wsi. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2008, ss.164.

Wiosną 2008 roku ukazała się nakładem wydawnictwa „Bernardinum” w Pelplinie licząca 164 strony monografia Wielkiego Klincza, stosunkowo ludnej kaszubskiej wsi. Napisał ją dyrektor Muzeum Ziemi Kościerskiej mgr Krzysztof Jażdżewski. Książka składa się z dziesięciu rozdziałów, z których najobszerniejszy przedstawia historię wsi podczas zaboru pruskiego. Jest to niewątpliwie wynikiem stosunkowo obszernej i łatwo dostępnej niemiecko- i polskojęzycznej literatury przedmiotu, jak i bogatych archiwaliów z tych czasów. Poza tym jest to liczący się okres w dziejach Wielkiego Klincza.

W opisie najdawniejszych dziejów wsi

opiera się autor na przypadkowych odkrywkach archeologicznych dokonanych w trakcie prac polowych w 1880 roku - grobach skrzynkowych ze zbiorów A. Treichelera i sygnalizowanej w „Amtliche Berichte des Westpreussischen Provinzial Museums” z 1889 roku urnie twarzowej. Nie wspomina natomiast nowszych wykopalisk J. Podgórskiego z okresu brązu, wczesnej epoki żelaza, okresu halsztackiego i lateńskiego czy eksponatów znajdujących się w „Museum für Ur- und Frühgeschichte” w Berlinie. W sumie odnotowano w Wielkim Klinczu dwanaście stanowisk archeologicznych, a dwa dalsze nie doczekały się jeszcze archeologicznej penetracji. Są nimi „kamienny gróbek” na Jeziorkach i stanowisko odkryte przez Niemców w 1943 roku podczas wymiany słupów telegraficznych i ponownie przez nich zasypane. Znajduje się ono na działce budowlanej w rogu ulicy Rzemieślniczej i szosy kościerskiej. Wyko-

paliska te świadczą o niemal nieprzewalanej ciągłości osadniczej tej miejscowości.

Nie ustosunkował się autor do pierwszych wzmianek historycznych o Wielkim Klinczu, pochodzących ze słownika „Nazwy miejscowe Polski” wydanego przez PAN w Krakowie w 1996 roku. Dotyczą one lat 1357 i 1360 oraz roku 1316. O pierwszych z nich wspomina ks. Z. Żubrzycki w „Historii Wielkiego Klincza” opracowanej przez Krystynę Marczyk w 2005 roku i cytowanej w niej bibliografii oraz ostatniej z nich, pochodzącej z popularnego przewodnika F. Mamuszk i I. Trojanowskiej „W krainie kaszubskich jezior”, wydanego przez Wydawnictwo Morskie, traktującej o dokumencie wymiany dóbr ziemskich w Wielkim Klinczu przez norbertanki z Żukowa.

Obszernie i wyczerpująco zostały potraktowane rozdziały o okresie panowania krzyżackiego i Rzeczypospolitej Szlache-